

## Grażyna Żurkowska

Uniwersytet Rzeszowski

### Apologia rozumu praktycznego

*Апология практического разума*

*Czy odrodzenie nauk i sztuk przyczyniło się  
do naprawy obyczajów?*

(Akademia w Dijon, 1750)

*Czy współczesnemu światu konsumpcji i techniki  
wystarczy dekonstrukcjonizm i pragmatyzm  
czy też potrzebne są nowe idee?*

(„ΣΟΦΙΑ”, 2013)

*Ale idee, podobnie jak motyle, nie istnieją ot tak po prostu;  
rozwijają się, wchodzą w związki z innymi ideami i działają.*

(P.K. Feyerabend, *Dialogi o wiedzy*)

### Waga idei formatywnych

Idee pełnią dziś rolę uniwersaliów kulturowych. Przypominają zwinięte w sobie przestrzenie, które trzeba dopiero rozwinąć i obudować; są tym ciekawsze, im więcej w nie zainwestujemy, im bardziej obudujemy je infrastrukturą pomysłowości, mobilizującą ludzi do działania. Liczą się tylko udzielne, a nie monadyczne idee, takie więc, które dynamizują ludzką wyobraźnię i oddziałują, pomnażając w ten sposób substancję ludzkiej podmiotowości. Są mocami sprawczymi dynamizującymi dzieje; teorie, systemy, struktury, paradygmaty wydają się wobec nich wtórne. Po świecie krąży wiele idei, z których tylko niektóre są formatywne; żadna idea nie rodzi się przecież w próżni. Tworząc nowe – rekonfigurujemy stare pomysły i idee. Problem w tym, że w pogoni za nowością zapomnieliśmy, że każdy ruch do przodu, pociąga często za sobą konieczność wycofania się z czegoś.

### O retrotranscendencji

Żeby pójść nieco dalej, trzeba czasem od czegoś, od siebie *od-stąpić*; wycofać się, wy-brać inną drogę. Każdy wybór niesie ze sobą pewną nieuchronność, jakieś przeznaczenie. Każda formatywna idea to walka z nieuchronnością, z przeznaczeniem. Z kolei każde przeznaczenie prowokuje jakiś rodzaj zuchwałstwa. I tak, nie byłoby Lutra, gdyby nie przesadna pewność ówczesnego Kościo-

ła, nie byłoby nowożytności, gdyby nie bunt Kartezjusza przeciwko sylogizmom Arystotelesa, nie byłoby postmoderny, gdyby nie przesadna pewność moderny. Podmiotowość rodzi się z oporu wobec wszelkiej władzy. Gdy J. Litwin mówił o *przekraczaniu siebie*, nie miał na myśli mechanicznego parcia do przodu, ale analityczne *wy-cofanie* się z tego, co zasklepiło naszą wyobraźnię. Postęp nie polega przecież na ciągłym przekraczaniu, ale w pierwszym rzędzie na ustawicznym wycofywaniu się z czegoś. Każdej *transgresji* towarzyszy więc zawsze jakaś forma *retrogresji*; postęp nie jest ruchem jednokierunkowym. Każde *postępowanie*, jest zarazem *retranscendowaniem*; nie sposób pójść dalej bez spojrzania na chwilę *wokół* i *poza* siebie. Gdyby wszystkie myśli były prostopadłe względem siebie, ludzki świat uległby atrofii. Idee organizują i scalają – obduwając punktowe istnienia ludzi i rzeczy aurą pomysłowości.

To zapewne miał na myśli Derrida, mówiąc, że „nowy postęp” polega na „analitycznym cofaniu się”<sup>1</sup>. Żeby przekroczyć wartki nurt rzeki, trzeba czasem *od-stąpić* od nawykowego przechodzenia w miejscu zwyczajowym lub dozwolonym; czasem oznacza to ruch do tyłu, a nie do przodu. W filozofii postęp polega na analitycznym pozbywaniu się bezpieczeństwa kognitywnego, które użyskujemy, gdy tylko wyjaśnimy sprawę. A to jest w tym wszystkim najtrudniejsze. Wiedza wyzwala, ale może powodować efekty odwrotne – zniewolenie, bo gdy tylko osiągniemy pewność, często zapominamy, że istnieją jeszcze inne możliwości. Oto dlaczego Lacan przestrzegał przed pokusą pełnego (z)rozumienia, pełnego ułożenia wzoru *puzzli*. Żeby twórczo myśleć, trzeba być *zuchwalcem*. Tak, myślenie jest *zuchwalstwem*, i to na wielką skalę.

Problem w tym, że żyjemy pod presją ciągłego parcia do przodu, przyrostu za wszelką cenę. Staliśmy się dziećmi naiwnego kryptoprogresywizmu, bezkrytycznej wiary w postęp od *góry do dołu*. Terror *parcia do przodu* sprawia, że pewnych zjawisk (niepasujących do przyjętego wzoru) w ogóle nie widzimy. I tak np. mimo iż stopień skolaryzacji gwałtownie wzrósł w ostatnich latach w Polsce (od 9,8% w 1990/1991 do ponad 40% w ostatnim okresie), liczba osób czytających książki gwałtownie zmalała (w okresie PRL była bardzo wysoka). Wzrost wiedzy nie przekłada się więc dzisiaj na czytanie książek. Warto więc zapytać o jakość podmiotów z dyplomami wyższych uczelni, o ich zdolności formatywne. Gdy takie asymetrie pojawiły się w okresie oświecenia, J.J. Rousseau napisał *Rozprawę o naukach i sztukach* (1750). Dziś, gdy świat pełen jest takich „anomali”, filozofowie przechodzą nad tym do porządku dziennego.

### O poczuciu zbędności i znaczeniu eksperymentów myślowych

Patrząc na stan filozofii w Polsce, można odnieść wrażenie, że znajduje się ona na etapie sprzed *Krytyki czystego rozumu* Kanta. Nie ma w Polsce instytutu,

<sup>1</sup> J. Derrida, *Xópa/Chora*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999, s. 90.

który miałyby ambicje zejść z diapazonu czystych idei – w sferę rozumu praktycznego (pomijam modny dziś *coaching* czy filozofię komunikacji, bo są to kwestie szczegółowe). Czas się jednak zastanowić, czy obok Instytutów Czystych Idei, nie powinny powstawać Instytuty Rozumu Praktycznego, ćwiczące zdolność przeciwstawiania się nabytej zbędności ludzi. Dziś wyzwaniem dla świata nie jest bezrobocie, ale zbędność.

Miast standardowych praktyk studenckich, w ramach laboratoriów rozumu praktycznego, studenci mogliby projektować scenariusze zagospodarowujące egzystencjalną zbędność w lokalnych środowiskach. Nie należy wykluczać, że niektóre z tych projektów dałoby się potem (po skończeniu studiów) wprowadzić skutecznie w życie. Miałoby to większy sens niż studiowanie kilku kierunków naraz, bo bez względu na to, ile student zdobędzie certyfikatów, jego formatywna zdolność *podmiotowienia* świata wcale się przez to nie zwiększy – w najlepszym przypadku i tak wyląduje w najbliższym supermarkecie. Wielką rolę mogą tu odegrać eksperymenty myślowe. Świat stałby nadal w miejscu, gdyby intelektualiści potrafili myśleć o lepszym świecie, gdyby byli czasem utopistami i eksperymentatorami. Znacznie mniej wiedzielibyśmy o poznaniu, języku i świecie, gdyby nie eksperymenty i utopie. Gdyby nie eksperyment Demokryta z atomem, Laplace’a z demonem, Turinga z maszyną, świat znajdowałby się ciągle w powijakach. Żeby coś zmienić, trzeba najpierw obmyślić to w głowie; wiele w tej sprawie miał ostatnio do powiedzenia laureat nagrody Nobla 2013 w fizyce, Peter Higgs, przewidując istnienie bozonu na ćwierć wieku przed możliwością eksperymentalnego potwierdzenia jego istnienia. A przecież dla świata fizyki była to wtedy zupełna fikcja. Oto droga dla współczesnego rozumu praktycznego.

### Okresowe omdlenia rozumu praktycznego

O tym, że możliwości rozumu praktycznego nie są przez polską filozofię doceniane, może świadczyć np. to, że filozofowie nie skorzystali z szansy Wielkiej Transformacji, by ożywić omdlałego ducha rozumu praktycznego. Miast masowo inwestować w powstającą demokrację i zasypać kraj rozmaitymi scenariuszami odnowy, stanęli na uboczu. Jedynym posunięciem rozumu praktycznego było wyrugowanie z programów nauczania marksizmu. Problem w tym, że myślenie lewicowe to nie tylko marksizm; idee lewicowe zawsze napędzały energię świata. Nie wszystkie idee Marksa są pobawione sensu. Na marginesie: przekonanie Goldberga<sup>2</sup> (i sądząc po wstępie, także L. Balcerowicza), że kapitalizm jest naturalny, a myśl lewicowa sztuczna, tak sztuczna jak faszyzm, bierze się zapewne stąd, że obydwaj teoretycy nie przestudiowali uważnie Hobbesa.

---

<sup>2</sup> Zob. L. Goldberg, *Lewicowy faszyzm*, ze wstępem L. Balcerowicza, Zysk i S-ka, Warszawa 2013.

Idea, że świat nie jest sprawą kontemplacji, lecz zmiany, jest jak najbardziej słuszna: karykaturalnie niesłuszna okazała się natomiast jej polityczna realizacja, w tym przede wszystkim bezkrytyczna wiara w jeden, uniwersalny scenariusz odnowy. W skali globalnej, projekty uniwersalne są dzisiaj nie do przyjęcia, ale w skali rozumu praktycznego, który zawsze działa partykularnie – jak najbardziej, zważywszy, że zapotrzebowanie na takie scenariusze jest dziś w Polsce ogromne. O skali tej potrzeby niechaj świadczy to, że w Polsce nawet prawica jest lewicowa. W sytuacji, gdy gwałtowny rozwój wiedzy i technologii zaburzył ludzką orientację w świecie, odblokował równocześnie silne zapotrzebowanie na nowe rekonfiguracje. Prof. Z. Cackowski powiedział kiedyś, że w pewnych sytuacjach człowiek może obejść się bez chleba, ale bez informacji (bez wiedzy) już dzisiaj nie. Problem w tym, że wiedza, która jeszcze do niedawna odczarowywała świat, dziś może pogłębiać jego zaczarowanie. Tego zjawiska nie sposób wyeliminować, odwołując się do oświeceniowej tezy: *więcej wiedzy, więcej światła, więcej rozumu*, bo świat stał się zbyt skomplikowany. Ale to właśnie rodzi wielkie zapotrzebowanie na scenariusze z obszaru rozumu praktycznego. W odniesieniu do tej kwestii filozofowie powinni prześcigać się w formułowaniu rozmaitych pomysłów odnowy, bo tu na pewno nie grozi nam przeinwestowanie. Dziś człowiek nie tylko chce wiedzieć *jaki* świat jest (zapotrzebowanie na uniwersalne konceptualizacje świata, na *twarde ontologie*, stało się dziś drugorzędne), ale przede wszystkim *jak* można w nim uczestniczyć, co *on* może w nim rzeczywiście (*z*)robić. Tu chodzi o *miękkie ontologie* – na miarę człowieka; idzie o antropologię praktyczności. *Ur-grunt* ludzkiej egzystencji, stanowi dziś *robienie świata*, a nie oglądanie go z za szyb autobusu. Gdybyśmy odebrali człowiekowi absolutnie wszystko, wciąż jedno nadal by pozostało; głód/pasja zmienienia swego życia na lepsze. Nie ma takiej sytuacji, w której człowiek nie chciałby czegoś w swoim życiu poprawić. Charakterystyczną cechą ponowoczesności jest niespotykany przedtem *głód* realnego uczestnictwa. Dziś człowiek dopomina się o statusu *rezydenta* a nie *włóczęgi*. Dlatego też, socjologiczne metafory przygodności są mało przydatne, ponieważ pokazują one co najwyżej, mieszkańców bogatego Zachodu, w wieku emerytalnym, oglądających świat z za szyb autokarów turystycznych. Dopóki nie wysiądziemy z tego autobusu, będziemy widzieć świat tylko jednostronnie. Z uwagi jednak na to, że przez ostatnie 300 lat żyliśmy w cieniu Wielkich Idei Epistemologicznych, że trawiliśmy poznanie jako oglądanie, z uwagi na to, że ujmowaliśmy doświadczenie jednostronnie, bo czysto poznawczo, nie wyrobiliśmy w sobie nawyku myślenia o nim w kategoriach ontologicznych. Największym dramatem jest dziś poczucie zbędności. Tego problemu nie rozwiąże państwo opiekuńcze. Dlatego, z pewnym zastrzeżeniem odnoszę się do słów A. Walickiego, że: „[n]ależy więc reformować państwo opiekuńcze, a nie atakować je od postaw”<sup>3</sup>. Podzielam je o tyle,

<sup>3</sup> A. Walicki, *Neoliberalna kontrrewolucja*, „Gazeta Wyborcza”, 30.11–01.12.2013, s. 30 i n.

o ile obala ono mit neoliberalów, iż państwo nie ma żadnych obowiązków wobec obywatela. Ale „opiekuństwo” nie jest słowem właściwym: każde opiekuństwo (każdy paternalizm) musi się z czasem przerodzić w koślawiący ludzką podmiotowość autorytaryzm. A więc nie o opiekuństwo tu chodzi. Państwo ma tylko gwarantować w miarę pełną realizację nieskończonego głodu korygowania, usprawniania, uskrzydlenia własnego życia, inkorporowania weń swoich marzeń i nadziei.

Dwuznaczne jest też słowo „reformować”. Trzeba byłoby raczej powiedzieć: *formatować* tzn. pomysłowo przekształcać wertykalne formy zależności w struktury i zależności horyzontalne. Naturalną cechą człowieka nie jest sztywność (pionowość), lecz *fleksybilność*. Gdyby człowiek trzymał się wciąż jednego, ani historia, ani kultura nigdy by nie powstały. Nawet najbardziej światła prostopadłość rozumu zmienia człowieka w bezduszną maszynę, a jego słowa w dyktat. Problem w tym, że dziś *zbędność* człowieka wpisana została nie tylko we wszystkie procedury, lecz także w neoliberalną ideę pracy. A przecież, pracować to *u-rzeczywistniać*, *real-izować* siebie i swoje marzenia; „real” reprezentuje dynamiczny stan rzeczywisty, a nie wydumany. A jeśli tak, to rzeczywista wartość pracy musi być odwrotnie proporcjonalna do stopnia egzystencjalnej zbędności ludzi. Warto dodać, że mylące jest także słowo *bez-robocie*; faktycznie oznacza ono brak pracy, a praca jest teraz rozumiana wąsko, ekonomicznie. Niewiele ma już ona wspólnego z dawną ideą *praxis*.

### Książę czy Lewiatan?

Negri i Hardt ukuli formułę „*stawanie-się-Księciem*”<sup>4</sup>, to trafna idea. Idąc nieco dalej, można byłoby powiedzieć, że każdy może stać się *księciem*, podmiotem politycznym, jeśli przepracuje w sobie swojego Lewiatana. Rzecz w tym, że choć formalnie, rządy ludzi zastąpiły rządy prawa (tym słusznie szczyci się Zachód), praktycznie, zasady tej jeszcze w pełni nie upodmiotowiliśmy. Obecne struktury zarządzania są w dużej mierze rodem z Lewiatana. I tak np. nie staniemy się w pełni suwerenni, dopóki nasze miejsca pracy będą nadal tylko miejscami pracy i niczym więcej, a my tylko pracownikami; w ideę „pracownika” już jest wpisana jego nasza zbędność; ważna część *mnie* zawsze będzie na bezrobociu (już dziś wszyscy jesteśmy emerytami). Ideą współczesnej edukacji jest Mędrzec Zewnętrzny wyzbyty Mędrca Wewnętrznego. Sytuację tę może nieco zmienić nieformalna *redyscyplinizacja* struktur akademickich, np. poprzez semestralną wymianę studentów i nauczycieli akademickich

---

<sup>4</sup> „*Stawanie-się-Księciem*’ jest procesem, w którym wielość (*multitude*) uczy się sztuki samorządu i wynajduje trwałe formy demokratycznej organizacji społeczeństwa”. M. Hardt, A. Negri, *Rzecz-pospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*, Wyd. Korporacja Ha!Art, Kraków 2012, s. 75.

nie tylko w obrębie filozofii czy humanistyki, lecz także między różnymi dyscyplinami; izolacja humanistyki od tzw. nauk ścisłych, przy tak gwałtownym rozwoju nauki, jest dziś niedopuszczalna. Zwiększyłoby to nie tylko mobilność ludzi, ale także kreatywną dyskursywność wyobraźni i tworzonych przez nią idei. Tego „nie zrobią” same opublikowane teksty ani okresowo organizowane konferencje; *okrągłostołowość* to przede wszystkim stan ludzkich umysłów, a nie mechaniczny układ krzesel. W poprzek formalnych zależności i podziałów, powinny powstawać nieformalne akademie rzeczywistych pasji i zainteresowań. Tylko w ten sposób można zaspakajać ludzkie nienasycenie obecnością w świecie. Niestety, wszystko zdaje się zmierzać w odwrotnym kierunku: w stronę postępującej formalizacji i monitoringu.

Choć Lewiatan stosuje się detalicznie do procedur demokracji, ducha demokracji jednak nie (z)rozumie. W stadium zaawansowanej (zinternalizowanej) demokracji, podmiot *władzy-jako-władzy* nie istnieje, bo kierownictwo zastępuje współ/uczestnictwo, a nadrzędność partnerstwo ludzi w wymyślaniu i rozwijaniu formatywnych idei, usprawniających omdlewającego okresowo ducha rozumu. Puste miejsce po osobowej (osobistej) władzy winna zająć partnerska kreatywność ludzi, skupionych na wymyślaniu idei i ustawicznym wytrącaniem ich ze stanu okresowego bezwład. Ludzkie i nie-ludzkie *między-szczeliny*, mogą wypełnić tylko dynamiczne idee – idee a nie „więzy” społeczne; idee nie „wiążą”, ale przyciągają. Żeby otworzyć im drogę, trzeba zluźnić epistemologiczną władzę czystego rozumu i spowodować, by Mędrzec Zewnętrzny odnalazł w sobie Mędrca Wewnętrznego, a Księżę przepracował swojego Lewiatana.

## Jadwiga Mizińska

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## Skonsumowany język

*Использованный язык*

Konsumpcjonizm, podobnie jak głupota, jest nieograniczony. To nie obelga pod jego adresem, to fakt. Nieograniczoność wynika z samej istoty konsumpcjonizmu i kryje się już w jego nazwie. Żeby ją wydobyć, warto odtworzyć jego krótką historię. Słowo „konsument” pojawiło się w polszczyźnie w czasach gierkowskich, w obrębie ówczesnej nowomowy. Początkowo było zbliżone treścią do „spożywcy”. Tak „spożywca”, jak i „konsument” kojarzył się z zaspokajaniem potrzeb, głównie w zakresie pokarmów. O ile jednak pierwsze z tych pojęć miało identyczny rdzeń z „odżywianiem”, o tyle drugie jedynie go